



Jan Paweł II

POSŁANIE JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II DO OJCA GEORGE'A V. COYNE'A DYREKTORA OBSERWATORIUM WATYKAŃSKIEGO

*Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego
i Pana Jezusa Chrystusa.*

Ef 1,2

Z okazji przygotowywania przez Ciebie do publikacji referatów zaprezentowanych w czasie trwania Tygodnia Studiów, mającego miejsce w Castel Gandolfo w dniach 21–26 września 1987 roku, pragnę wyrazić moją wdzięczność Tobie i przez Ciebie tym wszystkim, którzy wnieśli swój wkład do tej ważnej inicjatywy. Jestem przeświadczony, że publikacja tych materiałów da gwarancję dalszego owocowania Waszych wysiłków.

Trzysetna rocznica publikacji Newtonowskich *Philosophiae Naturalis Principia Mathematica* stworzyła właściwą okazję do tego, by Stolica Święta, zorganizowała Tydzień Studiów, poświęconych badaniu rozlicznych związków, istniejących pomiędzy teologią, filozofią i naukami przyrodniczymi. Człowiek tak szacowny, jak Sir Isaac Newton, sam poświęcił znaczną część swojego życia tym właśnie problemom; wyniki jego badań i refleksji nad nimi można odnaleźć w jego wielkich dziełach, niedokończonych rękopisach i w obszernej korespondencji. Opublikowanie Waszych referatów, wygłoszonych w czasie Tygodnia Studiów, a podnoszących ponownie niektóre z tych samych pytań, które stawiał sobie ten wielki geniusz, dostarcza mi okazji do podziękowania Wam za wysiłki, które włożyliście w tę najwyższej wagi

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

sprawę. Temat Waszej konferencji: *Nasza wiedza o Bogu i przyrodzie: fizyka, filozofia i teologia*, dotyczy sprawy mającej dla współczesnego świata znaczenie kluczowe. Ze względu na jego wagę chciałbym sformułować pewne uwagi, które przedstawią Kościołowi i całej społeczności ludzkiej związki istniejące pomiędzy naukami przyrodniczymi, filozofią i teologią.

Kościół i Akademia zajęły się sobą nawzajem jako dwie różne, ale główne instytucje istniejące wewnątrz ludzkiej cywilizacji i kultury światowej. Ponoszą one przed Bogiem ogromną odpowiedzialność za warunki ludzkiego bytowania, ponieważ miały w historii i nadal mają znaczny wpływ na rozwój idei i wartości, i na kierunki ludzkiego działania. Historia obu tych instytucji sięga wstecz, przez tysiąclecia; uczona, akademicka społeczność datuje się od powstania kultury, miast, bibliotek i szkół, Kościół zaś posiada swe historyczne korzenie w starożytnym Izraelu. W ciągu tych stuleci instytucje te często nawiązywały kontakt między sobą; czasem popierając się wzajemnie, a kiedy indziej wchodząc w niepotrzebne, szpecące obie historie konflikty. Podczas Waszej konferencji znów spotkały się one i jest to chyba rzeczą zupełnie stosowną, że zbliżając się do końca obecnego tysiąclecia zainicjowaliśmy serię wspólnych refleksji nad światem takim, jakim go ujmujemy, i jaki kształtuje i prowokuje nasze działanie.

Tak wiele we współczesnym świecie wydaje się być rozbitym na fragmenty, na drobne części. Tak wiele w ludzkim życiu dokonuje się w izolacji lub we wrogości. Nieustannie wzrasta rozdział pomiędzy narodami bogatymi i biednymi; kontrast pomiędzy północnymi i południowymi regionami naszej planety staje się coraz bardziej wyraźny i niezośny. Antagonizm pomiędzy rasami i religiami dzieli poszczególne kraje na walczące obozy; historyczne animozje nie wykazują żadnego znaku zmniejszania się. Nawet w obrębie społeczności akademickiej utrzymuje się separacja pomiędzy prawdą i wartościami, zaś izolacja kultur — naukowej, humanistycznej i religijnej — czyni wspólny dyskurs trudnym, jeśli, czasami, nawet niemożliwym [*if not at times impossible*].

Równocześnie jednak obserwujemy w ludzkiej społeczności wzrastające krytyczne otwarcie na ludzi innych kultur i światopoglądów, innych kompetencji i punktów widzenia. Ludzie coraz częściej szukają intelektualnej spójności i współpracy, odkrywają wartości i doświadczenia, które są im wspólne, nawet w ramach ich różnorodności. To otwarcie, ta dynamiczna wymiana jest wspaniałą cechą międzynarodowych wspólnot naukowych,

opierającą się na wspólnych celach i zadaniach, z towarzyszącą im głęboką świadomością, że intuicja i osiągnięcia jednych są zawsze ważne dla rozwoju innych. W podobny, lecz nieco subtelniejszy sposób przekonanie to pojawiło się i występuje nadal w społecznościach bardziej zróżnicowanych — wśród wspólnot tworzących Kościoł, a nawet pomiędzy społecznością naukową i samym Kościołem. To dążenie jest w swej istocie zmierzaniem ku pewnemu rodzajowi jedności, która przeciwstawia się uniformizacji, a swój smak znajduje w różnorodności. Tego rodzaju wspólnota jest określana przez wspólny sens i sposób rozumienia, który rodzi poczucie wzajemnego powiązania. Dwie grupy, które początkowo sprawiają może wrażenie jakby nie miały ze sobą nic wspólnego, mogą podjąć tworzenie wspólnoty pomiędzy sobą przez odkrywanie wspólnego celu, co z kolei może prowadzić do szerszych obszarów dzielonych zainteresowań i rozumienia.

Jak nigdy dotąd w swej historii, Kościół wkroczył na drogę zmierzającą do jedności wszystkich chrześcijan poprzez pielęgnowanie wspólnego studium, modlitwy i dyskusji, by *wszyscy byli jedno* (J 17, 20). Podjął on próbę uwolnienia się od wszelkiego śladu antysemityzmu poprzez podkreślenie swego pochodzenia i religijnego długu względem judaizmu. W refleksji i modlitwie wyciągnął rękę do wielkich religii świata, rozpoznając wspólne nam wszystkim wartości oraz naszą powszechną i całkowitą zależność od Boga.

Wewnątrz samego Kościoła istnieje narastające poczucie „Kościoła światowego”, tak bardzo oczywiste na ostatnim Soborze Powszechnym, na którym biskupi pochodzący z narodowości różnych kontynentów — już bez dominacji Europejczyków czy nawet ludzi Zachodu — po raz pierwszy wzięli na siebie wspólną odpowiedzialność za cały Kościół. Dokumenty Soboru i Urzędu Nauczycielskiego odzwierciedlają tę nową świadomość spraw świata zarówno w swej treści jak i w skierowaniu do wszystkich ludzi dobrej woli. W ciągu obecnego stulecia daliśmy wyraz dynamicznej tendencji do pojednania i jedności, która w Kościele przybiera wiele form.

Taki bieg rzeczy nie powinien wywoływać zdziwienia. Wspólnota chrześcijańska, zmierzająca tak stanowczo w kierunku jedności, z większą intensywnością realizuje w sobie działanie Chrystusa: *Bóg w Chrystusie pojednał świat ze Sobą* (2 Kor 5, 19). Jesteśmy wezwani do kontynuowania tego pojednania istot ludzkich, jednych z drugimi i wszystkich z Bogiem. Zobowiązanie to wynika z prawdziwej natury Kościoła.

Jeśli chodzi o relacje pomiędzy religią i nauką, zauważyć należy, że zaistniało pomiędzy nimi pewne wyraźne, choć ciągle kruche i prowizoryczne poruszenie nowej i bardziej subtelnej wymiany. Zaczęliśmy mówić jedni do drugich na poziomie głębszym, niż dotychczas, i z większą otwartością na perspektywy innych. Zaczęliśmy poszukiwać bardziej dokładnego zrozumienia dyscyplin innych, z ich kompetencjami i ograniczeniami, zwłaszcza jeśli chodzi o dziedziny oparte na wspólnych podstawach. W trakcie tego odkryliśmy ważne pytania, które dotyczą obu stron i które nurtują wielką społeczność ludzką, której obie te strony służą. Sprawą o znaczeniu kluczowym jest to, że owo wspólne poszukiwanie, oparte na krytycznej otwartości i wymianie, powinno nie tylko być kontynuowane, ale również powinno wzrastać i pogłębiać się w swej jakości i zakresie.

Nie można bowiem przecenić wpływu, jaki jest wywierany na każdego z nas ze strony świata i postępu cywilizacji. Tak wiele również każdy z nas ma do zaoferowania drugiemu. Istnieje wizja jedności wszystkich rzeczy i wszystkich ludzi w Chrystusie, który działa i jest z nami w naszym codziennym życiu — w naszych zmaganiach, w naszych cierpieniach, naszych radościach i w naszych poszukiwaniach — i który jest centrum życia i świadectwa Kościoła. Ta wizja wnosi do tej wielkiej społeczności głęboki szacunek dla wszystkiego, co istnieje, nadzieję i pewność, że kruche dobro, piękno i życie, które widzimy we Wszechświecie, zmierza do doskonałości i wypełnienia, które nie zostaną zgniecione przez siły rozkładu i śmierci. Wizja ta dostarcza również mocnego oparcia dla wartości, które wypływają zarówno z naszego poznania jaki i uznania stworzenia, i nas samych jako wytwory, znawców i gospodarzy stworzenia.

Dzięki dyscyplinom naukowym otrzymujemy zrozumienie Wszechświata jako całości i jako niewiarygodnie bogatej różnorodności powiązanych ze sobą w skomplikowany sposób procesów i struktur, które konstytuują jego ożywione i nieożywione składniki. Tej wiedzy zawdzięczamy bardziej dokładne zrozumienie nas samych i naszej skromnej, lecz wyjątkowej roli pośród stworzenia. Rozwój technologii daje nam możliwość podróży, porozumiewania się, budowania, leczenia i prowadzenia badań za pomocą sposobów niewyobrażalnych dla naszych przodków. Ta wiedza i moc, które odkryliśmy, mogą być użyte wspaniale do podniesienia i wzbogacenia naszego życia, ale można również wykorzystać je do pomniejszenia i zniszczenia życia człowieka i jego środowiska nawet w skali globalnej.

Jedność, którą dostrzegamy w stworzeniu na podstawie naszej wiary w Jezusa Chrystusa jako Pana Wszechświata, oraz współzależna jedność, do której dążymy w ludzkich społecznościach, wydają się być odzwierciedlane a nawet potwierdzone przez to, co odsłania nam współczesna nauka. U podstaw bowiem niewiarygodnego rozwoju badań naukowych tkwi dążenie do odkrycia poziomów praw i procesów, które jednoczą rzeczywistość stworzenia, a równocześnie są przyczyną ogromnej różnorodności struktur i organizmów konstytuujących świat fizyczny i biologiczny, psychologiczny i socjologiczny.

Współczesna fizyka dostarcza uderzającego przykładu. Badania mające na celu stworzenie teorii unifikującej cztery fundamentalne siły fizyczne — oddziaływanie grawitacyjne, elektromagnetyczne, silne i słabe oddziaływanie jądrowe — owocują coraz większymi sukcesami. Poszukiwana unifikacja może łączyć odkrycia w skali zarówno subatomowej, jak i astronomicznej i rzucić nieco światła na problem powstania Wszechświata oraz genezy praw i stałych, które kierują jego ewolucją. Fizycy posiadają szczegółową, choć ciągle niekompletną wiedzę o cząstkach elementarnych i o fundamentalnych siłach, przez które oddziałują one na poziomie energii niskich i średnich. Dysponują oni nadającą się do zaakceptowania teorię unifikującą siły elektromagnetyczne i słabe oddziaływania jądrowe oraz znacznie mniej adekwatnymi, ale obiecującymi wielkimi unifikacyjnymi teoriami pola, które usiłują objąć również silne oddziaływania jądrowe. Istnieje również kilka szczegółowych sugestii co do etapu ostatecznego, superunifikacji, to znaczy teorii unifikującej wszystkie cztery oddziaływania fundamentalne, z grawitacją włącznie. Czy nie powinien być dla nas znamienym fakt, że nawet w świecie tak szczegółowej specjalizacji, jaki stanowi współczesna fizyka, istnieje tak mocne dążenie do jedności?

W naukach zajmujących się życiem dokonuje się podobny proces. Biologia molekularna bada strukturę materii żywej, jej funkcje i zachodzący w niej proces replikacji. Biologowie stwierdzają, że wszystkie żyjące organizmy na ziemi składają się z tych samych podstawowych elementów, z których składają się geny i białka, które te geny określają. Oto jest kolejna, imponująca manifestacja jedności przyrody.

Przy całym otwarciu pomiędzy Kościołem i wspólnotą naukową, nie należy spodziewać się, że między teologią i nauką powstanie dyscyplinarna jedność podobna do tej, jaka istnieje w obrębie danej dziedziny naukowej czy

też w obrębie samej teologii. W miarę jednak kontynuowania dialogu i wspólnych poszukiwań będzie następował postęp w kierunku wzajemnego zrozumienia oraz stopniowe odkrywanie wspólnych zainteresowań, które z kolei mogą stworzyć podstawy dla dalszych badań i dyskusji. Określenie formy, jaką przybiorą te zjawiska, należy pozostawić przyszłości. Ważne jest natomiast, jak to już podkreślaliśmy, by dialog ten był kontynuowany, by pogłębiał się i rozszerzał w swoim zakresie. W procesie tym musimy przezwyciężyć wszelką wsteczną tendencję do jednostronnego redukcjonizmu, do obaw i narzuconej sobie izolacji. Sprawą zaś szczególnej wagi jest, by każda dziedzina ubogacała inne i prowokowała je do tego, by stawały się one w pełniejszym stopniu tym, czym być mogą, i do wnoszenia swojego wkładu do naszej wizji tego, kim jesteśmy i kim się stajemy.

Możemy się pytać, czy jesteśmy przygotowani do tego decydującego przedsięwzięcia, czy też nie. Czy społeczność religii świata, włączając Kościół, jest gotowa do nawiązania bardziej bezkompromisowego dialogu ze wspólnotą naukową, dialogu, w którym utrzymana byłaby zarówno integralność nauki i religii, jak i realizowałby się postęp każdej z nich? Czy społeczność naukowa jest przygotowana do otwarcia się na chrześcijaństwo i na wszystkie wielkie religie świata, by pracować wraz z nimi nad stworzeniem kultury, która byłaby bardziej ludzka a przez to bardziej Boża? Czy stać nas na ryzyko uczciwości i odwagi, którego domaga się to zadanie? Musimy się pytać, czy tak nauka jak i religia przyczynią się do integracji ludzkiej kultury, czy do jej fragmentaryzacji. Te pytania stają przed nami wszystkimi i musimy udzielić na nie jednoznacznej odpowiedzi.

Nie można bowiem już dłużej akceptować prostej neutralności. Ludzie, jeśli mają wzrastać i dojrzewać, nie mogą dłużej żyć w odseparowanych od siebie grupach, ograniczając się do pielęgnowania totalnie różnych zainteresowań, na bazie których dokonywaliby wartościowania i oceny swojego świata. Społeczność podzielona hołduje fragmentarycznej wizji świata; społeczność wymiany zachęca swych członków do poszerzania ich cząstkowych perspektyw i tworzenia nowej, zunifikowanej wizji.

Jak już jednak podkreśliliśmy, jedność, której poszukujemy, nie jest identycznością. Kościół nie proponuje nauce, by stała się religią, ani religii, by stała się nauką. Przeciwnie, jedność zawsze zakłada różność i integralność swoich elementów. Żaden z tych elementów nie powinien się umniejszać, ale stawać się coraz bardziej sobą w dynamicznej wymianie, ponieważ jedność,

w której jeden z elementów jest redukowany do drugiego, jest destruktywna, fałszywa w swych obietnicach harmonii i rujnuje integralność swych składników. Jesteśmy wezwani do stania się jednym. Nie jesteśmy wezwani do stania się jedni drugimi.

Zarówno religia jak i nauka muszą zachować swoją autonomię i zróżnicowanie. Religia nie opiera się na nauce, ani nauka nie jest ekstrapolacją religii. Każda z nich powinna posiadać własne zasady, układ procedur, zróżnicowanie interpretacji i swoje własne wnioski. Chrześcijaństwo posiada źródło swojego usprawiedliwienia w sobie i nie oczekuje od nauki, by stworzyła ona jego fundamentalną apologetykę. Nauka musi zaświadczyć o swej własnej wartości. Tak religia, jak i nauka mogą i powinny podtrzymywać się nawzajem jako różne wymiary kultury ludzkiej, lecz żadna z nich nie może zakładać, że tworzy dla drugiej konieczną przesłankę. Mamy dziś do czynienia z bezprecedensową okazją stworzenia wspólnych wzajemnych relacji pomiędzy nimi, relacji, w których każda dyscyplina zachowuje swoją integralność, ale też pozostaje radykalnie otwarta na odkrycia i intuicje drugiej.

Lecz dlaczego krytyczna otwartość i wzajemna wymiana jest wartością tak dla religii jak i nauki? Jedność zakłada dążenie ludzkiego umysłu do osiągnięcia zrozumienia zaś ze strony ludzkiego ducha — pragnienie miłości. Gdy ludzkie istoty próbują zrozumieć otaczającą je mnogość, gdy usiłują, nadać sens doświadczeniu, czynią to przez włączanie wielu czynników do wspólnej wizji. Zrozumienie jest osiąganе, gdy wiele danych jest jednoczonych przez wspólną strukturę. Jedno oświeca wiele; to nadaje sens całości. Prosta, zwyczajna mnogość jest chaosem; intuicja, pojedynczy model, może nadać temu chaosowi strukturę i przybliżyć go do inteligibilności. Do jedności zmierzamy tak samo, jak w życiu zmierzamy w kierunku zrozumienia. Ale jedność jest również konsekwencją miłości. Jeśli miłość jest prawdziwa, zmierza ona nie do asymilacji jednego przez drugie, ale do jedności z drugim. Ludzka wspólnota ma początek w pragnieniu jedności, tam gdzie tej jedności nie ma, i jest dopełniana w radości, gdy ci, którzy byli daleko, osiągną zjednoczenie.

W najwcześniejszych dokumentach Kościoła realizacja wspólnoty, w radykalnym znaczeniu tego słowa, była widziana jako obietnica i cel Ewangelii: *Oznajmiamy wam, cośmy ujrzeni i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem. Piszemy to w tym celu, aby nasza*

radość była pełna (1 J 1, 3–4). Później Kościół sięgnął po naukę i sztukę, zakładając wielkie uniwersytety i budując pomniki o niezrównanym pięknie, tak, by wszystkie rzeczy mogły być odnowione w Chrystusie (por. Ef 1, 10).

Do czego zatem nawołuje Kościół mówiąc o jedności pomiędzy nauką i religią? Po pierwsze, a jest to najważniejsze, obie te dziedziny powinny osiągnąć wzajemne zrozumienie. Zbyt długo bowiem trzymały się one na dystans. Teologię określono jako wysiłek wiary szukającej zrozumienia, jako *fides quaerens intellectum*. Jako taka, musi ona dziś pozostawać w żywej wymianie z nauką, tak jak zawsze miało to miejsce w stosunku do filozofii i innych form wiedzy. Teologia w tym czy innym stopniu powinna powoływać się na odkrycia nauki, na ile jej główne zainteresowania skupiają się wokół osoby ludzkiej, granic wolności, możliwości wspólnoty chrześcijańskiej, natury wiary oraz zrozumiałości przyrody i historii. Żywotność i znaczenie teologii dla ludzkości będą w głęboki sposób odzwierciedlone w jej zdolności do przyjęcia tych odkryć.

Jest to punkt o delikatnym znaczeniu i powinien on być starannie rozważony. Teologia nie ma przyjmować bez żadnej różnicy każdej nowej teorii filozoficznej lub naukowej. Lecz o ile odkrycia te stają się częścią intelektualnej kultury danego czasu, teologowie muszą je rozumieć i potrafić ocenić ich wartość jako środków do ujawniania tych możliwości ukrytych w wierze chrześcijańskiej, które dotychczas pozostawały niezauważone. I tak, na przykład, hilemorfizm arystotelesowskiej filozofii przyrody został zaadoptowany przez średniowiecznych teologów w celu lepszego zbadania natury sakramentów i unii hipostatycznej. Nie oznacza to, że Kościół orzekł prawdziwość lub fałszywość podejścia arystotelesowskiego; nie było to przedmiotem troski Kościoła. Oznacza to tylko, że owo podejście stanowiło jeden z najbogatszych sposobów, ofiarowanych przez grecką kulturę, które należało zrozumieć, wziąć na serio i poddać próbie ich wartość w rozjaśnianiu różnych dziedzin teologii. Teologowie mogliby zapytać samych siebie, czy dokonali tego niezwykle trudnego procesu w stosunku do współczesnych nauk, filozofii i innych obszarów ludzkiej wiedzy, tak jak uczynili to ich średniowieczni mistrzowie.

Jeżeli kosmologie starożytnego Bliskiego Wschodu mogły zostać oczyszczone i włączone do pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju, to czy współczesna kosmologia nie mogłaby mieć czegoś do zafiarowania naszej refleksji nad stworzeniem? Czy perspektywa ewolucyjna nie rzuca światła na antro-

polożenie teologiczną, rozumienie osoby ludzkiej jako *imago Dei*, na zagadnienia Chrystologiczne — a nawet na rozwój samej doktryny chrześcijańskiej? Czy, i jakie są eschatologiczne implikacje współczesnej kosmologii, zwłaszcza w świetle niezmierzonej przyszłości naszego Wszechświata? Czy metodologia teologii nie mogłaby owocnie zaczerpnąć z osiągnięć metodologii i filozofii nauki?

Pytań tego rodzaju można stawiać wiele. Zagłębianie się w nie wymaga intensywnego dialogu ze współczesną nauką, którego to dialogu jest brak wśród ludzi zaangażowanych w badania teologiczne i nauczanie teologii. Byłoby wskazane, by przynajmniej niektórzy teologowie byli na tyle biegli w naukach, by móc uczynić autentyczny i twórczy użytek z możliwości, które oferują im najlepiej uzasadnione teorie. Tego rodzaju „ekspertyza” zapobiegałaby bezkrytycznemu i zbyt pospieszemu wykorzystaniu w celach apologetycznych teorii takich, jak kosmologiczna teoria „Big Bang”. Powstrzymałaby ona również od lekceważenia potencjalnych możliwości tego rodzaju teorii w pogłębianiu zrozumienia na tradycyjnym terenie badań teologicznych.

W tym procesie wzajemnego uczenia się, ci członkowie Kościoła, którzy są aktywnymi naukowcami, lub, w pewnych szczególnych przypadkach, zarówno naukowcami jak i teologami, mogliby podsuwać nowe pomysły i ukazywać środki. Mogą oni również prowadzić bardzo potrzebną posługę na rzecz innych ludzi, borykających się nad zintegrowaniem świata religii i świata nauki w swoim własnym, intelektualnym i duchowym życiu, oraz tych, którzy stają wobec trudnych decyzji moralnych w sprawach rozwoju technologii i jej zastosowań. Tacy ludzie, oddający się sprawie budowania pomostów jedności, powinni być kształceni i popierani. Kościół dawno już uznał ważność takich powiązań przez założenie Papieskiej Akademii Nauk, w której niektórzy z czołowych naukowców świata spotykają się regularnie w celu omówienia swych badań i zakomunikowania szerszej społeczności, w jakim kierunku zmierzają odkrycia. Potrzeba jednak czegoś znacznie szerszego.

Sprawa jest paląca. Współczesny rozwój nauki rzuca teologii wyzwania sięgające o wiele dalej, niż uczyniła to recepcja Arystotelesa w trzynastowiecznej Europie Zachodniej. Równocześnie jednak rozwój ten oferuje teologii potencjalnie ważne środki. Jak przez posługę takich wielkich scholastyków, jak św. Tomasz z Akwinu, filozofia arystotelesowska otrzymała

postać głębokiego wyrazu doktryny teologicznej, tak czy nie możemy mieć nadziei, że nauki dnia dzisiejszego wraz z wszystkimi formami ludzkiego poznania, mogą umacniać i dostarczać informacji tym sektorom działalności teologicznej, które dotyczą relacji zachodzących między przyrodą, ludzkością i Bogiem?

Czy nauka może również czerpać pożytek z tej wymiany? Wydaje się, że tak. Nauka bowiem rozwija się najlepiej wtedy, gdy jej pojęcia i wnioski są włączone w szerszy horyzont ludzkiej kultury wraz z jej zainteresowaniem ostatecznym sensem i wartością. Dlatego naukowcy nie mogą trzymać się całkowicie na uboczu względem kwestii, którymi zajmują się filozofowie i teolodzy. Przez poświęcenie tym kwestiom części energii i starań, które wkładają w swoje badania naukowe, mogą oni pomóc innym w pełniejszym rozpoznaniu ludzkich możliwości istniejących w ich odkryciach. Mogą oni również sami dojść do przekonania, że te odkrycia nie są w stanie w pełni zastąpić poznania ostatecznej prawdy. Nauka może oczyścić religię z błędów i przesądów; religia może oczyścić naukę z idolatrii i fałszywych absolutów. Każda z nich może wprowadzić drugą w szerszy świat, świat, w którym obie mogą się rozwijać.

Sednem tego zagadnienia jest bowiem fakt, że Kościół i wspólnota naukowa będą nieuchronnie oddziaływać między sobą; wśród stojących przed nimi możliwości nie ma izolacji. Chrześcijanie będą niechybnie przyswajając sobie panujące poglądy na świat, a te są dziś głęboko kształtowane przez naukę. Jedynym pytaniem jest tylko, czy będzie się to dokonywało w sposób krytyczny czy też zupełnie bezrefleksyjny, z wycuciem głębi i niuansów czy z powierzchownością, która poniża Ewangelię i przynosi nam wstyd wobec historii. Naukowcy, jak wszystkie ludzkie istoty, będą podejmować decyzje dotyczące tego, co ostatecznie nadaje sens i wartość ich życiu i ich pracy. Mogą oni robić to dobrze lub źle, z refleksyjną głębią, jaką może im pomóc osiągnąć mądrość teologiczna, lub z nierozważnym absolutyzowaniem swoich wyników poza rozsądne i właściwe tym wynikom granice.

Zarówno Kościół jak i wspólnota naukowa stoją w obliczu tych alternatyw, przed którymi nie ma ucieczki. Będziemy dokonywać naszych wyborów znacznie lepiej, jeżeli będziemy żyć we wzajemnej współpracy, do której jesteśmy wezwani, którą mamy realizować coraz pełniej. Jedynie dynamiczne relacje pomiędzy teologią i nauką mogą odkryć przed nami te granice, które utrzymują integralność każdej z tych dyscyplin, tak, by teologia nie poda-

wała się za pseudo–naukę, a nauka nie stała się nieświadomą siebie teologią. Nasza znajomość obydwu tych dziedzin może nas prowadzić do głębszego autentyzmu bycia. Nikt, kto poznał historię ubiegłego stulecia, nie może nie zauważyć, że obie te dziedziny stoją w obliczu kryzysu. Zastosowania nauki mają niejedną sposobność doprowadzenia do destrukcyjnych skutków, zaś refleksje nad religią były zbyt często jałowe. Potrzebujemy siebie nawzajem, by być tym, czym być powinniśmy, do czego jesteśmy powołani.

Z okazji trzechsetlecia dzieła Newtona, Kościół przez moją posługę wzywa tak siebie samego jak i wspólnotę naukową do zintensyfikowania konstruktywnej wymiany. Jesteście wezwani do uczenia się jedni od drugich, do wznowienia kontekstu, w którym powstaje nauka i do pielęgnowania inkulturacji, która wymaga żywej teologii. Każdy z was powinien wydobyć z tego oddziaływania wszystko; ludzka wspólnota ma prawo żądać tego od nas.

Dla wszystkich, którzy brali udział w tym zorganizowanym przez Stolicę Świętą Tygodniu Studiów i wszystkich, którzy będą czytali i studiowali opublikowane tu artykuły, modłę się o mądrość i pokój w Naszym Panu Jezusie Chrystusie i z serca udzielam im mojego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Jan Paweł II, Papież

Watykan, 1.06.1988

Przekład z angielskiego oryginału *Jacek Dembek*